

SŁOWO

Wilno, Wtorek 20-go października 1925 r.

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 9 do 3. Telefony: redakcji 243, administracji 228, drukarni 262

PRENUMERATA miesięczna z odrocznieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł zagranicą 7 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 80259

W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego nr-u 5 groszy, w niedzielę wraz z „Dodatkim Ilustrowanym” 25 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CENA OGŁOSZEN: Wiersz milimetrowy jednospaltowy na stronie 2-iej i 3-iej 30 gr za tekstem 10 groszy Kronika reklamowa lub nadesłane 40 gr. W n-ach świątecznych oraz z prowności o 20 proc. drożej

ODDZIAŁY:

BARANOWICZE — ul. Szosowa 172
BRASŁAW — ul. 3-go Maja 64
DUKSZTY — ul. Gen. Berbeckiego 10
DUNIŁOWICZE — ul. Wileńska 1
GLEBOKIE — ul. Zamkowa 80
KAMIEŃ KOSZYRSKI — Związek Ziemian
LIDA — ul. Majora Mackiewicza 63

NIEŚWIEŻ — ul. Ratuszowa 1
NOWOGRÓDEK — ul. Mickiewicza 20
NOWO ŚWIĘCIANY — ul. Wileńska 28
POSTAWY — ul. Rynek 19
STOLPCE — ul. Piłsudskiego 9
ST. ŚWIĘCIANY — ul. Rynek 28
ŚWIR — ul. 3-go Maja 5
WILEJKA POWIATOWA — ul. Mickiewicza 24

Wycieczka francuska.

Warszawa, 19 października.

Prasę warszawską można ustawić w szereg zależnie od poglądów na wynik konferencji w Locarno. Czas w których, gdy min. Skrzyński był zadowolony, to prasa była zachwyciona należą jednak do przeszłości. W takim szeregu od pesymizmu do optymizmu miejsce skrajnie pesymistyczne zajmuje Kurjer Poranny. W niedzielnym numerze wypowiedział swój pogląd w postaci karykatury na której p. Briand z serwetą na ramieniu i o fizjonomii zawodowego kłenera, fizjonomii słockawo uniozonej podaje na półmisku małego Polacka siedzącego za stołem Niemcowi. Niemczyk jest cały zawałony krwią, ma głębię żarłoczną i zęby wyszczerza obłędnie na widok smacznego dania. Scenie tej z łoża przygląda się przez monoki p. Chamberlain.

Równie pesymistycznie ocenia sytuację p. prof. Stronicki. Czas gdy Warszawa była nieomal organem min. spr. zagr. i pisała jedynie o ministerstwie tego sukcesach również należą do przeszłości. Natomiast skrajnie optymistycznie nastrojony jest zawsze Kurjer Polski.

Oóż rzecz symptomatyczna i bardzo niepokojąca — Kurjer Polski zamilkł! Jest to bodaj barziej niepokojące, aniżeli pesymizm Kurjera Porannego. Zamiast o Locarno, Kurjer Polski pisze o Ninciczu i Jugosławii.

Od całego tonu prasy warszawskiej jaskrawo się odbija hałaśliwe zadawolenie Rzeczpospolitą. Ale poglądy tego pisma oosyć kręmieli chodzą drogami. Rzeczpospolita wogóle czyni wrażenie pisma redagowanego w małej miejscowości prowincjonalnej, dla której rzeczą najbardziej ważną są sprawy pani burmistrzowej z ks. proboszczem. Pismo to wszystkie swoje szpalty wypełnia personaljami, w każdym zdaniu znać grubą, nieumiejętnie ukrywającą tendencję. Jest to najbardziej tendencyjne i najbardziej sprawom personalnym oddane pismo warszawskie. Chrześcijańska-demokratyczna niepotrzebnie w licznych krajach poszła po drodze społecznego radykalizmu, temniemniej jest to kierunek głęboki wywołany piękną inicjatywą Papieża Leona XIII. Należy żałować, że wśród prasy warszawskiej tak płytkiego ma przedstawiciela.

Z prasy krakowskiej jak zawsze spokojnie, rzeczowo i gruntownie oświetla sytuację Czas, z wielką służnością utrzymując, że sytuacja wytworzona w Locarno tem więcej nas zmusza do omijania materialnej pomocy zagranicy. Przez przesłanie i żądanie pomocy u zagranicy wpadamy w zależność od niej. „Dalsze przesłanie o pomoc zagranicy, a zwłaszcza z nożem na gardle — pisze Czas — mogą nam grozić wywarciem presji w kwestjach politycznych” — Tak ale wtedy trzeba zmienić system administrowania kraju, wypowiedzieć posady 50 proc. urzędników i zaniechać tak kosztownych reform społecznych jak reforma rolna. Istotnie w krótkim czasie będziemy musieli wybierać pomiędzy niepodległością a urzeczywistnieniem na ziemi demokratycznych ideałów.

Republika Polska udziela bardzo dużo miejsca na swoich szpaltach rozmowom i jakimś tajemniczym, anonimowym, a niewiadomo nawet czy istniejącym posłom. Mityczna ta postać w ostatnim numerze Republiki zarzuca wprost swego interlokutora pomysłami i plotkami o gabinecie który ma powstać; kogo tu niema Rataj, Sikorski, Witos, Skulski, Ponikowski, dyktator Piłsudskiego. W każdym człowieku tkwi chociażby w małej dozie pociąg nowoistyczny, do pisania nowel i powieści. Czemuż uczucie takie ma być obecne posłom do parlamentu, zwłaszcza istniejącym w dziedzinie hipotez.

W Warszawie obradował kongres P. S. L. Piasta. Uchwalił obalenie gabinetu p. Grabskiego, i to bardzo w ostrych wyrazach, co strasznie ucieszyło p. Korfańskiego. Uchwalił także, aby domagać się od rządu powstrzymania agitacji monarchicznej.

Dziękujemy za pamięć.

Ze wszystkich wycieczek cudzoziemskich, jakie kiedy zawadziły o Wilno, może najbardziej interesująca była onegdajsza u nas wizyta parlamentarzystów francuskich, członków jednego z drugiego paryskiej Izby Deputowanych.

Jakże zasadniczy był cel tej wycieczki, hojnie finansowanej przez nasze ministerstwo spraw zagranicznych, a której towarzyszył aż tak wysoki urzędnik państwowy jak pierwszy sekretarz naszej paryskiej ambasady? Podkreślił go dopiero przy wieczornym bankiecie p. Locquin. Chodziło o zawiązanie ścisłego, bezpośredniego, stałego kontaktu między poselskimi sferami Paryża — a Warszawy, o coś, w rodzaju francusko-polskiej instytucji parlamentarnej. Niech przeto garść deputowanych francuskich najpierw pozna — choćby w ciągu błyskawicznych piętnastu dni Polskę ale własnymi oczami — i niech zawiąże w Warszawie z polskimi kolegami ów ajans, nad którego doniosłością praktyczną rozwojzić się nie trzeba.

Oczywiście, że na taką wycieczkę musiano zaprosić nie inaczej tylko deputowanych należących do rządzącej dziś większości w paryskiej Izbie poselskiej. Wypadło zaprosić socjalistów i to z ich odłamu radykalnego. Dla złagodzenia może tej, rzucającej się w oczy czerwieni, dobrano trzech, literatnie trzech panów nawet nie z właściwej prawicy bloku narodowego lecz dwóch reprezentujących taktycznie centrum... i to lewe centrum (pp. Evain i Robaglia) a zaś p. Locquin pojechał bardziej jako uniwersalny znawca i finansów i sztuk pięknych i polityki zagranicznej i szkolnictwa, a zwłaszcza jako umiarkowany nader pięknie przemawiać publicznie. Był też p. Locquin, z zawodu adwokat, wycieczki pryncypalnym, a osobliwie oficjalnym mówcą, gdziekolwiek wypadła po temu okoliczność.

Łącznie z p. de Tesson, naczelnym redaktorem gazety „Dépêche de Toulouse”, jednego z głównych organów lewicy, byli też ci trzej panowie — aczkolwiek bynajmniej nie wybitni parlamentarzyści — reprezentantami całej świetności intelektu gallickiego. Mieli za zadanie: jednać i czarować. Sądząc po wrażeniu, które tu u nas wywarli, musieli z całą precyzją zadanie to w Polsce spełnić.

Wśród pozostałych dziesięciu pp. posłów z obozu dzisiejszych Francji suwerenów parlamentarnych, był jeden tylko grający w partii dużą rolę: p. Pressemane. Reszta — to tędy ludzie partyjni, mniej lub bardziej czerni socjaliści, którzy, w większości, wybiłi się ze sfery robocizny, des travailleurs manuel na stanowiska parlamentarne. Jedni z nich, jak np. p. Gamard, który podczas przyjeźdu w szkole powszechnej na Królewskiej w domu Perkowskiego aż do łez się wzruszył i bardzo gorąco przemówił, zagustowali w sprawach szkolnictwa, inni w rolniczych kwestiach, najwięcej ich atoli interesuje się dolą i niedolą, a przedewszystkiem organizowaniem się klasowym robocizny-górników.

Powtórzmy z naciskiem: mieliśmy tu u nas w Wilnie garść partyjnych socjalistów z różnych grup z przeważającą liczbą radykałów, którzy nieomieszkałi, korzystając z tak dogodnej sposobności przejechania się do Polski — załatwić w Polsce interesów swoich partyjnych. Oto się przedewszystkiem zatroszczyli. Przynajmniej tu u nas. A na spotkanie im wysłał oczywiście z całą skwapliwością miejscowych, wileńskich organizację Polskiej Partji Socjalistycznej. Oczywiście, pp. goście francuscy, nawet, na skinienie Ruszczyca, zatrzymali się z całym replektem przed Ostrą Bramą z kapełuszami w rękę, oczywiście zwiędzono katedrę i uniwersyteckie sędziwe

mury — lecz nie o kościoły i „muzea” chodziło tym ludziom z pod czerwonego sztandaru oraz hasła *L'ordre capitaliste c'est le danger social!* Nie chodziło im o to, co tu było, lecz o to co jest i co — może być.

Owóż i nasi miejscowi socjaliści poicy przyszli na dworzec z czerwonym sztandarem i muzyką powitać przybywających — aż z Paryża! — potężnych swoich towarzyszy partyjnych; tamże u dworca zagrano na wiewat „Czerwony Sztandar”, a zaraz po drugim śniadaniu zaproszono gości na akademię (*conference* — wyrażają się delikatnie Francuzi) a właściwie na wiec do sali Heliosa. Po wiecu zaś fraternizowano z towarzyszami francuskimi przez dobrych godzin trzy w rezydencji wileńskiej P. P. S. przy ulicy Kijowskiej.

Jak na jeden tylko dzień pobytu w Wilnie wycieczki parlamentarzystów francuskich — chyba aż nado czasu poświęconego *robocie partyjnej?*

A robota, przynajmniej rzekano, była zaaranżowana nader starannie i dała rezultaty, o ile wnosić wolno postronnie — wcale niepospolite. Sam p. senator Posner przybył do Wilna dla przewodniczenia akcji. Sam p. senator tłumaczył na język polski i rozwijał z estrady *od usum Delphini* wielką mowę wygłoszoną przez towarzysza Pressemane. Wobec pełnionej, ogromnej sali.

Na estradzie zasiadli dostojni towarzysze paryscy. Zagałi „akademję” tow. Witold Czyż; przewodniczył tow. Pławski. Były owacje i „burzliwe oklaski”. Gioryfikowano nie tylko Jaurès'a jako „największego Francuza *des temps modernes*”, lecz i „wielkiego syna ziemi Wileńskiej”, generała Walerego Wroblewskiego, jednego z wodzów paryskiej Komuny. Lecz to — detale.

Kwintesencją zarówno trwającej z godzinę wielkiej mowy tow. Pressemane, jak komentarzy sen. Posnera, jak tego, co mówili pp. Pławski i Czyż było co następuje:

Partia Socjalistyczna francuska — mówił sen. Posner — gdy chce pokazać całą moc swoją, wysłała takich oto ludzi (jak przybyli do Wilna parlamentarzyści) to do Niemiec, to do Włoch, to do Austrii to... do Polski. Dlaczego? Dlatego — jak tłumaczył p. Pressemane — aby weszli w kontakt z naszymi, rozrzuconymi po świecie towarzyszymi należącymi do socjalistycznej międzynarodówki, jak w tym wypadku *avec nos camarades de Pologne appartenants à l'Internationale*. Dlatego — jak brzmiał komentarz p. Pławskiego — ponieważ zawsze Francja świat uczyła jak „iść na barykady i obalać trony”.

A teraz czegoż uczyć przybyli do Wilna pp. emisarjusze Partji Socjalistycznej? Uczyć co obalać?

Że się dzieje — tłumaczył p. Pressemane. Nadmierne się produkuje towaru, a niema go komu zbyć. Niema cyrkulacji międzynarodowej tego, co się wyprodukowało. Swobodnej trzeba cykulacji, a niema jej! *La circulation des marchandises* — oto giunt. A że jej niema, kto wieknie? System kapitalistyczny... Oddał światu usługi, ani słowa. Lecz rola jego skończona. Swoje zrobił — niech idzie precz! A niechce zniknąć ze świata? To trzeba go zepchnąć, unicestwić! Gdy system kapitalistyczny runie, wówczas dopiero dobrze będzie! Obalić trzeba system kapitalistyczny. A kto ma tego dokonać? Oczywiście mają tego dokonać *les travailleurs manuel*, robocizarze, ci bez których nic się stać nie może na kuli ziemskiej! Klasa robotnicza, *la classe ouvrierie*, powinna objąć rządy nad światem. O to walczyć musimy! Wówczas dopiero dobrze będzie na świecie.

Tak nauczał p. Adrien Pressemane przemierzając gorączkowo krokami katedrę i uniwersyteckie sędziwe

WYNIKI ZJAZDU W LOCARNO.

Dokumenty dyplomatyczne podpisane względnie sparafowane w Locarno:

WARSZAWA, 19 X. (Pat.) 1) protokół końcowy, 2) jako aneks I do protokołu końcowego — pakt reński, 3) aneks drugi stanowi projekt traktatu arbitrażowego Niemiec Belgjskiego i identyczny w treści z projektem traktatu arbitrażowego Niemiec-Francuskiego, Niemiec-Polskiego i Niemiec-Czechosłowackiego, 4) aneks III jest projektem traktatu arbitrażowego Niemiec-Francuskiego, 5) aneks IV stanowi projekt traktatu arbitrażowego Niemiec-Polskiego sparafowany przez Stresemana i Skrzyńskiego, 6) aneks V stanowi projekt traktatu arbitrażowego Niemiec-Czechosłowackiego.

Wśród dokumentów zrelagowanych w Locarno figurują dalej: 7) projekt noty kolektywnej dotyczącej interpretacji art. 16 paktu Ligi Narodów, która została wystosowana do rządu niemieckiego przez rządy Belgji, Francji, Wielkiej Brytanji, Włoch, Polski i Czechosłowacji, 8) projekt traktatu gwarancyjnego Polsko-Francuskiego sparafowany w Locarno przez Brianda i Skrzyńskiego oraz zmienkowanego w tekście protokołu końcowego konferencji, dalej 9) projekt traktatu gwarancyjnego Francusko-Czechosłowackiego.

Projekt traktatu gwarancyjnego Polsko-Francuskiego.

„Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Prezydent Republiki Francuskiej w równym stopniu doając o to, aby Europa unikła wojny przez szczerze zachowanie zobowiązań zaciągniętych w dniu dzisiejszym, celem utrzymania pokoju powszechnego postanowili zabezpieczyć sobie wzajemnie jego dobrodziejstwa za pomocą traktatu, zawartego w ramach paktu Ligi Narodów i traktatów istniejących między niemi, i wyznaczili w tym celu jako swych pełnomocników, mianowicie: — którzy po wymianie swych pełnomocnictw, uznanych za dobre i należyte co do formy zgodzili się na następujące postanowienia: —

Art. 1. Wiazie gdyby Polska lub Francja ucierpiły przez niewykonanie zobowiązań zaciągniętych w dniu dzisiejszym między niemi a Niemcami, celem utrzymania pokoju powszechnego Francja i nawzajem Polska postępując zgodnie z artykułem 16 paktu Ligi Narodów obowiązują się udzielić sobie niezwłocznie pomocy i poparcia o ile i takie niewykonanie zobowiązania nastąpi bez prowokacji przy użyciu siły zbrojnej. Wrazie gdyby Rada Ligi Narodów, wyrokując w sprawie tej przedłożonej stosownie do powyższych zobowiązań nie zdołała przeprowadzić przyjęcia swego raportu przez wszystkich swych członków innych niż przedstawiciele stron, będących w sporze i gdyby Polska lub Francja została napađnięta bez zaczepki ze swej strony, Francja i wzajemnie Polska postępując zgodnie z art. 15 ustęp 7 paktu Ligi Narodów udzieli jej niezwłocznie pomocy i poparcia.

Art. 2. Nic w traktacie niniejszym nie uchybia prawom i zobowiązaniom wysokieli stron układających się, jako członków Ligi Narodów i nie będzie interpretowane jako zważające zakres misji Ligi, mającej na celu przedsięwzięcie środków właściwych dla skutecznego zabezpieczenia pokoju świata.

Art. 3. Traktat niniejszy będzie zarejestrowany w Lidze Narodów zgodnie z pak em.

Art. 4. Traktat niniejszy będzie ratyfikowany. Ratyfikacje będą złożone w Genewie w Lidze Narodów, jednocześnie z ratyfikacją traktatu zawartego w dniu dzisiejszym między Niemcami, Belgją, Francją, Wielką Brytanią i Włochami

Formuła wstępna traktatu arbitrażowego polsko-niemieckiego.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Prezydent Rzeszy Niemieckiej jednakożo zdecydowali do utrzymania pokoju między Polską a Niemcami przez zapewnienie pokojowego załatwiania sporów, które mogłyby wyniknąć między obu krajami stwierdzając, że poszanowanie praw, ustaleń przez traktaty, lub wynikających z prawa narodów jest obowiązujące dla trybunałów międzynarodowych i zważywszy, że szczerze stosowanie się do sporów międzynarodowych pozwala rozstrzygać bez użycia siły sprawy, któreby mogły dzielić państwa, postanowili urzeczywistnić w traktacie swe zobowiązania w tym względzie, i mianowali swymi pełnomocnikami, mianowicie: —

Co znaczy „sparafowane”.

Telegramy doniosły, że akty, w które ujęto rezultat narad w Locarno zostały przez przedstawicieli państw zainteresowanych „sparafowane”. Położenie parafy (to jest pierwszych liter imienia i nazwiska pełnomocnika) na jakimś dokumencie dyplomatycznym nie jest równoznaczne z jego podpisaniem ostatecznym. Jest to tylko stwierdzenie autentyczności, że dany tekst, będący wynikiem uzgodnienia poglądów obu stron odpowiada istotnie temu na co się zgodzono, czyli, że nie jest to jeszcze umowa ostateczna, ale projekt umowy, który zanim będzie podpisany (ne varietur) musi uzyskać zgodę odpowiednich rządów, względnie parlamentów.

Jeżeli parafowanie podano jednocześnie kilka aktów, należy sporządzić odpowiedni protokół sparafowania, w którym wymienia się nazwiska i rodzaje aktów, nazwiska pełnomocników, datę i miejsce oraz wzmiankę, że wymienione dokumenty będą podpisane po otrzymaniu w sposób należyty zatwierdzenia przez odnośny rząd.

W razie, gdy później następuje podpisanie tekstu ostatecznego pełnomocnicy kolacyjnie podpisują go z projektem parafowanym o czym winna być użyczona wzmianka w protokole podpisania.

Z punktu widzenia prawnego, zarówno tekst sparafowany jak ostatecznie podpisany pozostaje projektem umowy i nie obowiązuje stron, dopóki, dopóki nie nastąpi w sposób przez konstytucję przewidziany ratyfikacja i wymiana dokumentów ratyfikacyjnych.

rękami, zataczając niemi elipsy i rozkrzyżowujące na obłędnie światła strony, zniżając do szeptu i podnosząc do krzyku głos, wykonywując gesty patetyczne najmniej oczekiwane.

Taki jest we Francji przyjęty obyczaj krasomówczy. Z należytym respektem przyglądały się nasze wileńskie pepeasy ewolucjom nadekkańskiego towarzysza, siedząc jak na gajdzerd w Borystawiu.

— Przedewszystkiem — mówił Francuzi jednozgodnie — rzuca się w oczy, że w sprawie zagospodarowania i administracyjnego uporządkowania zjednoczonej Polski uczyniono w ciągu niespełna pięciu lat wiele, bardzo wiele! Świadczy to o żywotności i dzielności narodu polskiego.

Godne też uwagi jest zatarcie się kładzie pełne granic *zaborów*, bądź co bądź półtorastoletnich. Pod względem niesłychanie szybkiego odgermanizowania Wielkopolski, jest wprost imponującym przykładem — Poznań.

— Ale kraj jest okrutnie „zapuszczony”; leżący prawie jeszcze odłogiem; daleko mu do rozwoju mogącego

Wilna po zwiedzeniu Poznania, Szań- współzawodniczyć z intensywnością

Sejm i Rząd.

Optymizm min. Skrzyńskiego.

WARSZAWA 19 X. (tel. wł. Słowa)

Dziś powrócił z Locarno min. Skrzyński i w rozmowie z dziennikarzami stwierdził, że nasz układ arbitrażowy z Niemcami jak i pakt Reński zabezpiecza wyraźnie nienaruszalność traktatów poprzednio zawartych a ponadto zawiera postanowienia, że bez zgody Polski i Niemiec nie może być mowy o jakiegokolwiek zmianie stosunków w wytorzonych przez traktaty. Polska, zdaniem ministra Skrzyńskiego, po podpisaniu zakładów pozyska zaufanie w Anglii, co będzie miało duży wpływ na otrzymanie kredytu zagranicznego. Sojusz nasz i Francji wyszedł z Locarno wzmocniony. My obecnie za sobą cały parlament francuski, gdy przedtem mieliśmy rząd. Sojusz ten nosi obecnie zyro Anglii, która doskonale ocenia naszą sytuację.

Sprata pożyczek siewnych.

Do notatki naszej p.t. „Hr. Jundziłł u premiera Grabskiego” — w numerze z dnia 14 bm. Nr. 234 (947) wkładła się przykra omyłka wypaczając całkowicie sens notatki, która powinna mieć brzmienie następujące:

W poniedziałek premier Grabski przyjął na dłuższej audjencji prezesa Kresowego Związku Ziemian p. Antoniego hr. Jundziłła w sprawie sposobu spłacenia pożyczek siewnych listami zastawnymi. Hr. Jundziłł przedstawił konieczność wznowienia kredytów długoterminowych na Ziemiach Wschodnich i skonwertowania na kredyty długoterminowe zaciągniętych przez rolnictwo długów wekslowych spowodowanych odbudową oraz zesłotocznym nieuczciwem p. premier wyraził całkowicie zrozumienie ważności tej sprawy.

Interpelacja posła Jaroszyńskiego w sprawie konfiskaty „Słowa”.

Posel Marjan Jaroszyński członek klubu Chrześcijańsko-Narodowego, zawiadomił telegraficznie naszą redakcję, że wnosi interpelację z powodu konfiskaty „Słowa” z piątku 16 października rb.

pracy i produkcji w państwach europejskich. Bogactwa przyrodzone ma Polska bardzo znacznie. Lecz dla ich eksploatacji należytego potrzebny, jak widać, kapitał — i raz jeszcze kapitał. Wiemy, tego kapitału oczekuje Polska z zagranicy. Ale on przyjeździe nie może do państwa jeszcze nieuporządkowanego, na grunt niepewny (tak się paru gości naszych dosłownie wyraziło).

— Błędne koło! — rzekliśmy.

Na to odpowiedzi nie usłyszeliśmy. Natomiast oto, dla przykładu choćby jednego tylko, co nam powiedział p. Maes, doskonały znawca spraw górniczych.

— Szlaskie pokłady węgla, które ma Polska, są niewyczerpane i do eksploatacji o wiele łatwiejsze niż np. nasze francuskie. Tyko... nie macie na Szlasku węgla domowego, *domestique*, macie tylko przemysłowy. Powtóre: Niemcom węgiel polski niepotrzebny, a do Francji go eksportować — za daleko. I po trzecie: eksploatacja szlaskich kopalni bynajmniej nie jest jeszcze postawiona na należytej stopie.

Oto czem interesowali się parlamentarzyści francuscy zwiedzając Polskę. Bynajmniej nie „zabytkami”. Uskarżali się nawet tu u nas, że im wszędzie zawięte pokazywano „muzeum”. Nawet autor kilku dzieł z dziedziny historii malarstwa i Sztuki wogóle p. Locquin, wolał pojechać autem za miasto aby zobaczyć jak wyglądają pod Wilnem upawiane pola niż — podziwiać wnętrze kościoła św. Piotra i Pawła.

Pp. parlamentarzyści francuscy obejrzeli bardzo powierzchownie Wilno zmęczonymi oczami. Ich stępniona wrażliwość mało już reagowała na wszelkie informacje i pokazy. Chłód (osobliwie podczas wycieczki sa miasto) mocno im dokuczał. Ożywili się na prawdę i zaznali aż nawet wzruszenia może jedynie tylko na przyjęciu w szkole powszechnej. Po za tym odrobili sumiennie robotę partyjną, socjalistyczną. I odjechali.

Cz. J.

TEATR POLSKI (gmach „LUTNIA”)
Dziś
NAJPIĘKNIEJSZA
z KOBIET
opretka Brommę
Początek o godz. 8 wiecz.

SALUT A LA FRANCE,

w wileńskiej szkole powszechnej.

Momentem najwzruszającym podczas całego pobytu w Wilnie parlamentarzyści francuski byli zwiedzeni przez nich szkoły powszechnej przy ul. Królewskiej w domu Perkowskiego. Pragnęli zetknąć się z „żywym życiem” tutejszym. Pokazano im je od strony wskrzeszonego w Wilnie szkolnictwa polskiego. Francuzi byli zachwyceni. Lecz i przynależało im, że dyrekcja szkoły, uczyniła ze swej strony wszystko, aby gości naszymi „chwycić za serce” dając im zarazem do obejrzenia, na pamięć, obrazek i cenny i przeliczny.

Przytoczył też do znakomitego zarządzonego pokazu nowy kurator okręgu szkolnego wileńskiego p. Antoni Ryniewicz, któremu pierwszy gest na nowym gruncie zjednął ze wszech stron wyrazy jaknajpełniejszego uznania i z pewnością miłą mu wdzięczność.

Sala jasna i wesola. Ładnie przybrana kwiatami i wstęgami o barwach francuskich i polskich. W głębi cicha dziewczęta, schludnie ubrane, doskonale wyglądające, z promieniami w oczach; niektóre, bardziej na froncie, w krakowskim przyodziewku. Bokiem dwa rzędy krzesel dla gości tudzież towarzyszącym członkom Komitetu przyjęcia. Nauczycielki, nauczyciele. Pełno a niema tłoku. Porządek wzorowy.

Występuje p. Kurator i doskonałą francuszczyzną, z ciepłą w głosie intonacją a wielką powagą w geście i pozie, wita przybyłych temi słowy:

„W imieniu władz szkolnych, w imieniu nauczycielstwa szkół średnich i powszechnych mam zaszczyt powitać Państwo i wyrazić uczucia, których doznajemy, widząc przed nami wielki Francuz w tej skromnej szkole. Znajdując się Państwo wśród młodzieży, która patrzy na Francję z miłością i z podziwem, bo uczymy ją w naszych szkołach co to jest Francja. Mówimy jej że jest to wielki naród, który od tysięcy lat kroczy na czele cywilizacji, a za naszych dni przez swe bohaterstwo, swe cierpienia i dzięki swemu geniuszowi ocalał Europę, a Polsce pomógł do odzyskania niepodległości, siraconej przed stu pięćdziesięciu laty. Takie to uczucia możemy Państwo wyczuć w oczach tych dziewczyn i chłopczyków, których za chwilę zobaczymy.

Żałuję, że nie inacie Państwo sposobność zobaczenia nas przy pracy, lecz mimo niedzieli, Komitet słuszenie pragnął pokazać Państwu szkoły, ażeby w ten sposób zwrócić uwagę Państwa na otrzymane wysiłki, jakie czyni Polska na polu szkolnictwa.

Nasz Minister Oświaty rzekł przed kilku dniami, że przyszłość Polski zależy od charakteru tych pokoleń, które wychowują się obecnie w naszych szkołach. Zasada ta, prawdziwa we wszystkich krajach, nabiera tem większej wagi dla tych krajów, których położenie geograficzne, polityczne i społeczne wymaga czujności wyjątkowej. Jako nauczyciele a równocześnie jako obywatele odpowiedzialni za przyszłość kraju, zaniepokojeni o przyszłość naszej cywilizacji pracujemy nad uczeniem, które okoliczności czynią wyjątkowo poważnym i pilnym. Dzielę to polega na wyrobieniu w naszej młodzieży zamiłowania do pracy, siłnej woli do czynu, przekonania głębokiego, że można i że się powinno tworzyć swe życie zamiast je znosić, ustawać zwyciężyć los zamiast ugiąć czoło przed nim.

To umiowanie czynu jest zdrowie i zbawienie tylko pod tym warunkiem, jeżeli kieruje nim pewien podmuch idealizmu, a najlepszą i najpiękniejszą formą idealizmu jest miłość ojczyzny szlachetnie pojęta, a jednocześnie miłość całej ludzkości i postępu.

W tych czasach zmaconego sumienia i sprzecznych haseł trzymamy się, jak gałęzi ratunku tych, dwóch wielkich cnót, tych zasad twórczych: wola do czynu i idealizm.

Oto są podstawy naszego wychowania narodowego we wszystkich szkołach polskich. Gdybym chciał wskazać to, co charakteryzuje specjalnie szkolnictwo wileńskie, to sądził, że należałoby podkreślić ten wyjątkowy przykład wolności, z jakiej korzystają wszystkie dzieci wileńskie. Po za szkołami polskimi, które zgościły z charakterem kraju i miasta, są najczystsze, znajdziecie Panowie mnóstwo szkół żydowskich, o najzróżnorodniejszych odzieniach, szkoły średnie rosyjskie, białoruskie i litewskie. Nie sądził, by łatwo było można znaleźć gdzieś bliższy piękniejszy przykład wzniosłego idealizmu i tolerancji Polaki.

Przemówienie swoje kończy p. Kurator — przy rzeszystych oklaskach — po polsku, zwracając się do dzieci. Pamiętacie, mówi im, na zawsze tę jasną chwilę waszego życia, w której wiozłycie przedstawicieli szlachetnej Francji w szkole swojej! Scharakteryzowawszy następnie stosunek nasz do Francji, wywaja obecność do wzniesienia okrzyku na jej cześć.

Chór dziecięcy głosów składnie i dzwienne zawtó zył okłaskom — „Marsyljańską”. Poczem dziewczęta odśpiewały kilka pieśni polskich o swoistem zacięciu, które się gościom francuskim szczerze podobały.

Głos zabrał p. Gamard, sam z zawodu pedagog b. dyrektor szkół początkowych, rozmiłowany w szkolnictwie. Przemawiał wzruszony. Nauczyciel — mówi — niemiecki przygotował zwycięstwa Bismarka i Moltkego, nauczyciel francuski przygotowuje — pokój powszechny. I przywołuje go!

Mówca zakończył ściskając kordalnie ręce kuratora i dziękując gorąco personelowi nauczycielskiemu. „Vive la France!” wołały dzieci.

Dwoje dziewczynek podszedło do pani Locquin, towarzyszącej mężowi w zwiedzeniu Polski, i ofiarowały jej wianek pięknych kwiatów przyczem odważnie wygłosiła rezolutnie dłuższy frazes powitalny po francusku. Okłaskom końca nie było. Zapanał następny przedziwny mity. Po kilku jeszcze śpiewach ruszono oglądać klasy. W miarę przechodzenia z jednej do drugiej, uczennice zajmowały miejsce pozdrawiając okrzykami zwiędzających.

Tymczasem na ulicy Królewskiej stały spazery uczniaków paru innych szkół powszechnych przybyłych ze sztafardami powitać gości paryskich. Gdy ukazał się na rogu Królewskiej i św. Anny młodzież rozpoczęła samowolnie defiladę, która zamieniła się w spontaniczną manifestację.

Pełne auta ruszyły uwożąc parlamentarzystów i ich towarzyszy ku uniwersytetowi.

W ciągu całej naszej podróży, a także pełnej podniosłych chwil nigdzie nas tak za serce nie chwyciło, jak tu w Wilnie — powtarzali goście nasi francuscy na różny sposób.

Jeszcze odjeżdżając na dworc kolejowym, prosili specjalnie podziękować p. Kuratorowi za zgotowaną im przemianę niespodziankę.

Jeszcze o konfiskacie.

Pisaliśmy już w poprzednim artykule o konfiskacie piątkowego Słowa że przyczyną tej konfiskaty było przedrukowanie z czwartkowego „Owent Kurjera” nazwisk aresztowanych nocy uprzedniej komunistów. Nazwiska te przez skonfiskowanego Słowa „Expressu” i „Togu” podał także w piątek nieskonfiskowany „Kurjer Wileński” i nieskonfiskowany „Zeit”. Ale oto jeszcze jeden przykład jak dalece chaotyczna, niekonsekwentna, nielogiczna jest praca w Komisariacie Rządu.

Oto numer „Owent Kurjera,” który o 16 godzin wcześniej aniżeli „Słowo” podało nazwiska aresztowanych nie uległ konfiskacie, ale wobec sytuacji, która się wytworzyła gdyśmy wobec prokuratora powołali się na pismo żydowskie jako na źródło naszych informacji, — redakcja „Owent Kurjera” pociągnięta została do odpowiedzialności za umieszczenie nazwisk. Ale zapominając nie należy, że po wydaniu podwołonego numeru swego numeru z nazwiskami aresztowanych „Owent Kurjer” wydał jeszcze dodatek nadzwyczajny.

Cóż znajdujemy w tym dodatku nadzwyczajnym?

Oto ni mniej ni więcej tylko oficjalny wywiad z p. Dworakowskim, naczelnikiem bezpieczeństwa publicznego w sprawie świeżo aresztowanych komunistów. Pan Dworakowski daje tu szereg wyjaśnień.

W czasie tej rozmowy wymieniono są trzy nazwiska aresztowanych. (Doprawdy jeszcze nie zdajemy sobie sprawy czy mamy je teraz prawo powtórzyć, czy jeszcze nie.)

Czyż to nie jest dziwne. Po pierwsze więc i „Owent Kurjer” ogłasza nazwiska i władza przygląda się temu spokojnie. Po drugie władza udziela oficjalnie dziennikarskiego wywiadu w tej sprawie i sama rozmawia o aresztowanych komunistach wymieniając ich nazwiska. Dopiero w trzeciej i ostatniej fazie tej komedii pomyłek, władza konfiskuje nie „Owent—Kurjer” z czwartku, nie p. naczelnika Dworakowskiego, lecz piątkowe „Słowo”.

Jeszcze nigdy żadna władza na świecie nie konfiskowała za podanie własnych, oficjalnych enuncjacji.

Przy tej sposobności zwrócić musimy uwagę Komisariatu Rządu na okoliczność następującą. Oto policjanci, którzy odbierali od sprzedawców gazet numery „Słowa” w piątek wydawali im kwity. Kwity te są pisane na świstkach papieru, w najzróżnorodniejszy sposób poobdzieranych z podpisami przeważnie nieczytelnymi. Ponieważ w mocno prawdopodobnym wypadku wygrania procesu w sądzie — będziemy musieli wystąpić z powództwem o odszkodowanie materialne za szkody i straty poniesione skutkiem nieuzasadnionej konfiskaty, — więc kwity te przedstawiają dla nas wartość poważną. Należałoby chyba ostemplować jakieś kawałki papieru przed wypuszczeniem policji na miasto w celach manifestowania niepospolitej energii władzy.

Tajemnica zamordowanego kurjera.

Dyplomata—przemysłowcem.

Według wiadomości, które nadeszły do Kowna z Moskwy, w nocy na 18 b. m., zamordowanie dyplomatycznego kurjera litewskiego koło Moskwy, ma podkład kryminalny. Kurjer Puszczanskas, był na stacji granicznej, w Siebiezu, poddany rewizji, przyczem znaleziono przy nim kontrabandę.—Za przewożenie nielegalnej rzeczy, kurjer zapłacił clo i udał się w dalszą drogę.

W odległości 140 kilometrów przed Moskwą, dokonano nań napadu, a trupa wyrzucono przez okno.

Podczas badania zwłok nie znaleziono ani rzeczy, ani pieniędzy. W portfelu znajdowało się zaledwie 50 rubli, podczas gdy wiadomem jest, iż posiadał przy sobie większą sumę gotówki w dolarach.

Sledztwo prowadzi prokuratura S.S.S.R.

„Izwiestja” o Lugano.

Pisma tyskie donoszą z Moskwy, że prasa sowiecka z niezwykłym zainteresowaniem śledzi bieg konferencji polsko-litewskiej w Lugano. Z tego powodu urzędowe „Izwiestja” zamieściły dłuższy artykuł, w którym dowodzą, że obecny gabinet litewski jest wybitnie polonofilski i wrogo usposobiony względem Rosji sowieckiej. Ewentualne porozumienie pomiędzy Polską a Litwą, zdaniem „Izwiestji” odbije się fatalnie na Sowietach, przeciwko którym niewątpliwie będzie skierowane. Fakt, że konferencja odbywa się w Lugano, w Szwajcarii, która głośno manifestuje swe, wrogość względem Sowietów nastroje — dowodzi najlepiej jaki posiada charakter.

Zamach czy prowokacja.

Dookoła walki wyborczej w Kłajpedzie.

KŁAJPEDA. 19. X. (Pat) „Memeler Ztg.” komentując zamach na dziennik „Memeler Dampfboot” zaznacza, iż jest rzeczą charakterystyczną, że zamach został wykonany na dwa dni przed wyborami, i że Niemcy wyszukują go dla swej propagandy wyborczej. Zdaniem „Memeler Ztg.” świadczy to, że Niemcy sami zainicjowali zamach.

KŁAJPEDA. 19. X. (Pat) Litewski związek autonomiczny w Kłajpedzie ogłosił proklamację, w której stwierdza, że niemiecka agitacja wyborcza przygotowuje guńd do ekcesów w rodzaju zamachów na „Mem. Dampfboot”. Związek protestuje przeciwko przypisywaniu mu winy sprowokowania zamachu, utrzymując, że zawsze walczył środkami kulturalnymi i że zamach sprowokowali Niemcy.

Cziczerin jedzie do Wiednia.

WIEDŃ. 19/X. (Pat) „Sohn u. Montagsztg” donosi z Wiesbadenu, że Cziczerin udaje się w najbliższym czasie do Wiednia. Wizyta jego w Austrii będzie miała na celu ukształtowanie stosunków handlowych rosyjsko-austriackich. Cziczerin przeprowadzi w tej sprawie w Wiedniu osobiste rokowania z kółami miarodajnymi w celu jaknajintensywniejszego ożywienia ruchu handlowego między Austrią i Sowietami.

Areszty i mordy w Moskwie

Z Moskwy donoszą: Dn. 10 bm. został zamordowany przez nieznaną sprawców, sędzia śledczy moskiewskiego G. P. U. niejaki Alakiewicz. Mord dokonany był w biały dzień na ulicy Pietnickoj. Mordercy zbiegli.

Według wiadomości z Moskwy, aresztowano tam 3 ch urzędników „Kominternu”. Areszt pozostaje w związku z niedawnym wyrokem atery szpiegowskiej, skierowanej przeciwko Sowietom i ze sprawą niejako Jasińskiego, który zbiegł za granicę. Jak wiadomo Jasiński był również podejrzany o współudział w aferze szpiegowskiej.

O los lotników kowieńskich

Kogo wydamy Litwie.

Ze źródeł kowieńskich otrzymujemy następujące wiadomości: urzędowa litewska agencja telegraficzna „Elta” odesłała komunikat, w którym wierdza, że drogą wymiany zwrócone zostaną Litwie 23 osoby.

Prócz nich mieli być wydani: J. Białuśki i J. Lipejka. Wyjaśniło się jednak, że pierwszy z nich zmarł, a drugi oddawał już pozostaje na wolności.

Pozatem delegacja polska zobowiązała się w dniu 23 b. m. podczas dokonywania wymiany na stacji Orany, złożyć oświadczenie, co rząd polski zamierza uczynić ze znajdującymi się w więzieniu: L. Kaziukiewiczem, J. Tarosowem i J. Grigasem, jak również zamiary rządu w stosunku do obywateli lotników litewskich, którzy wylądowali w Wilnie.

Nowe areszty w Wilnie.

Wczorajszej nocy dokonano w mieście i w powincji ponownych aresztów. Areszty te stoją w związku z pierwiastkowym badaniem już uprzednio aresztowanych członków komunistycznej organizacji. Jak się dowiadujemy, w Wilnie aresztowano 11 komunistów, w powiecie Wileńskim — 6, zaś w pow. Wileńsko-Trockim — 2. Rewizje dały podobny rezultat co i poprzedzające: wykiroto dużo bibuły „agitacyjnej”, broszur, odczw i t. p. (s)

Jaką kwotę zdefraudował inż. St. Niedziałkowski

W niedzielę wieczornym podjęciem wrócił ze Święcjan wydelegowana z Delegatury Rządu i Kontrolii Państwowej specjalna komisja kontrolna—która pod przewodnictwem p. inż. Kubiusza przeprowadziła rewizję księgi i rachunków zbiegłego do Litwy tamtejszego inżyniera powalnego Niedziałkowskiego. W ogólnej pozycji rachunków dopatrzono się bra-u około 11 tysięcy złotych zdefraudowanych przez zbiega. Nadmienić tutaj wypada, że poza wspomnianym nadużyciem w stosunku do skarbu państwa oiarą nieuczciwości zbiegłego inż. Niedziałkowskiego padł cały szereg osób prywatnych, którzy nieopatrznie żyrowali mu wkłesła. Nadużycia te przekraczają sumę 5 tysięcy złotych. (y)

Samobójstwo b. estońskiego ministra skarbu

Przed kilkoma dniami dowiasty depesze z Berlina smutną wiadomość. Oto były minister skarbu estońskiego, Janson, popełnił samobójstwo wraz żoną. Sensacja niebywała jak dla Rewia. Minister—to nie byle kto. W jakich okolicznościach samobójstwo popelnionem zostało, dotychczas niewiadomo. gady, że p. minister znajdował się ostatnio w bardzo trudnym położeniu finansowym, t. zw., że poprostu nie miał z czego żyć. Informacje te jeszcze się nie sprawdziły. W każdym razie za kolisami tej tragedji tkwi jakaś straszna tajemnica.—Kim był Janson?—Gazety estońskie poświęcają mu obecnie duże miejsca.

Przed laty był sobie słownym nauczycielem w szkole handlowej. Podczas wojny przeniósł się do Petersburga i tam założył własne gimnazjum handlowe, a następnie kursy handlowe. Będąc czlowkiem ruchliwym i przedsiębiorczym, „brał żywy udział w życiu politycznym i odznaczył się, jako wybitny działacz narodowy.

W r. 1918 Janson przybył do Estonji. Początkowo mianowany zastępcą ministra, zostaje później ministrem skarbu. Równocześnie prowadzi ożywiony handel z Sowietami. W r. 1920 porzuka stanowisko ministra oddając się całkowicie inprezom handlowym. Nieszczęście chciało, że jego interesy z Rosją, początkowo rozwijające się pomyślnie, doznają niespodziewanego kracchu. Janson wchodzi do Niemiec by szukać tam wsparcia, które mu jednako w dalszym ciągu nie dopisuje. I oto nachodzi wiadomość, że popełnił samobójstwo wraz z żoną. Jakże krótko, a wymowna historia doby powojennej. Może za dni kilka nadejdą depesze, oświetlające bardziej wyraźnie tragiczną śmierć dwojga małżonków.

Sprawa Steigera.

Piąty sprawca zamachu.

Prokurator w procesie o zamach na życie prezydenta Rzeczypospolitej, w jednej z swoich repik oświadczył iż według dotychczasowego rachunku znalazło się już aż pięciu sprawców zamachu po za Steigerem, który znajduje się na ławie oskarżonych. Piątym z kolei jest Olszański, o którym dzienniki społeczne donoszą następujące wiadomości: Teofil Olszański pracował w niemieckim biurze narodowym jako płatny urzędnik. Sprawą Olszańskiego zainteresował się jeden z ministrów niemieckich, którego nazwiska narazie nie można wymienić. Podczas przybycia do Bytomia w dniu 2 października 1924 r. i zatrzymania go przez niemiecką staż policjaną, niemieckie biuro narodowe poręczyło za niego i dzięki temu wpuszczony został do Berlina.

W niemieckich sferach narodowych niezadowoleni są z wrzawy, jaka powstała dookoła Olszańskiego, ponieważ koledyz Olszańskiego pracują w antypolskim urzędzie propagandy stronnictwa niemiecko-narodowego.

W pewnych politycznych sferach niemieckich mniemają, że przyczyną, dla której rząd polski nie rozpoczął sledztwa przeciw Olszańskiemu, jest fakt, że Olszański znajduje się zagranicą, i że niechciano ujawnić przed zagranicą całej ostrości ukraińskiego problemu.

Jeszcze jeden obrońca Steigera.

Socjaino-demokratyczny poseł do sejmu pruskiego Badt zwrócił się do rządu pruskiego z pytaniem, które brzmi jak następuje:

Wszelkie dowody wskazują na to, że Olszański wykonał zamach, według wskazówek tajnej ukraińskiej organizacji wojskowej. Co zamierza rząd uczynić w celu przeszkodzenia, by w obecnym procesie lwowskim nie wydany został niesprawiedliwy wyrok, i by Steiger nie przypłacił tego życiem.

Patryarcha Antjochji

Władysław-Michał Zaleski.

W czasach niewoli skrupowani ciasnymi kordonami, nie mogliśmy stawać do pracy na szerszych arenach. Wielkie przedsięwzięcia i prace światowe bez nas się odbywały, gdy w duszających partykularnych zaborów walczymy o drobne sprawy; wyolbrzymialiśmy nieraz znaczenie epizodów, zacięliśmy się nasz widok, wychodziliśmy z szeregu wielkich narodów Europy. Nawet na polu naukowym, j. dymem które wolne nam było, zledeśmy kilka imion o nas światu przypominało.

Jednym z wielkich dzieł, co w czasach niewoli naszej do potężnej rozrosły miary, jest katolicki ruch misyjny. Jak wielkim jest to dzieło, sądzić można z wystawy prac misyjnych w Rzymie. Niema już prawie zakątka na świecie, gdzieby Ewangelja nie była głoszoną — a bodaj już dziś niesłusznie by było Azję i Afrykę za kraje pogańskie uważać; szczególnie jeżeli za podstawę sądu brać nie ilość zarejestrowanych katolików, a siłę katolicyzmu w pogańskich do niedawna krajach. Propaganda rozrosła się w wieku zeszyły, wraz z rozrostem środków komunikacyjnych. A choć na jej czele dłuższy czas stał Kardynał Ledóchowski — jednak powiedzieć można, że my, Polacy, w pracy misyjnej Europy prawie nie

wzięliśmy udziału. Odbywała się ona bez nas, prawie że bez wiedzy naszej.

I tem tłumaczyć należy, że prawie nieoposrzedzenie przeszła wzmianka w gazetach o śmierci jednego z największych misjonarzy — Patryarchy Zaleskiego. Choć przypominie o tym wielkim Polaku, co Imię Chrystusowe po calekich łąkach głosił, a równocześnie rozstawił za oceanami kraj i naród, które go wydały.

Urodził się w 1852 roku nad Niemnem, w Widonie, w bogatej, z pierwszemi domami skoligaconej, ziemianzynie rodzinie. Po matce Dąbrowszównie, wnukiem był Napoleońskiego generała.

Z dzieciństwa przechował wspomnienie, jak nocami nosił po Kownie tajne wiadomości powstańcom — dziecko nie budziło podejrzeń zandar mów.

W najgorszej, popowstaniowej epoce kończył szkoły. Miał lat już koło trzydziestu, gdy w Warszawie wstąpił do seminarjum, staniąd do Rzymu wyjechał; ukończył akademję Dei Nobili równocześnie z księdzem Merry de Val i z księdzem della Chiesa, późniejszym Papieżem. Powstała stąd przyjaźń aż do śmierci Papieża przetrwała; i kto wie, jaką rolę odegrała ona w tej przychylności, jaką Benedykt XV i jego Sekretarz Stanu okazywali zawsze Polsce i Polakom.

Kardynał Ledóchowski, podów-

czas prefekt propagandy, wczesnie się poznał na energii i zdolnościach księdza Zaleskiego. Używał go do legacji w Londynie i Paryżu, aż wreszcie, młodego jeszcze bardzo praelata na Arcybiskupa Teb wyswiescił i jako Delegata Apostońskiego do Indji Wschodnich wysłał. I tu dopiero okazały się w całej pełni niepospolite cnoty Arcybiskupa Zaleskiego. Był zwierzchnikiem kleru katolickiego w całym Indostanie, od Afganistanu, Himalajów, Indochiny—aż po Cejlon i wyspy oceanu Indyjskiego. Dwa dziesiąta kilka lat spędził w ustawicznym wzywianiu kilkadziesiątu diecezji—kolejimi, automobilem, konno, na łodziach, to po górach i skałach, to po stepach i dżunglach. Wszędzie był sum. Najdrobniejsze odwiedzał misje. Mądrym zarządzeniem, rozkazem, radą, kierował szerzenie słowa Bożego wśród pogan. To kazania głosił wśród tłumów, to z mahardżami i księżkami się układał, to u rządu angielskiego, u wicekróla, u gubernatorów sprawy Kościoła przeprowadzał. Gościem był tylko w rezydencji swojej w Kandy na Cejlonie. Zelanne zdrowie chwilało się nieraz, podzwrotnikowy klimat i nawet twarde, rycerski organizm rujnował. Mimo to, w ciągu lat wielu, parę zaledwie razy odwiedził Europę, łącząc kurację ze sprawami w Rzymie. Do kraju tylko ostep miał zamknięty przez rząd rosyjski. Ale widział, jak w rękę jego dzieło Boże rosło: z kraju, gdzie tyl-

ko obcy misjonarze Ewangelję głosili, w oczach jego Indje zmieniły się w kraj chrześcijański. Zakładai seminaria. Garstka księży hindusów rosła. A gdy wreszcie sterany pracą i wiekiem Indje opuścił, zostawił liczny zastęp kleru miejscowego, zostawił na djecejących szereg biskupów-hindusów, zostawił w Kandy Uniwersytet Katolicki, rywalizujący z najlepszymi uczelniami Europy i szereg seminarjów w innych miastach. A w kościele uniwersyteckim, hen pod zwrotnikiem, w głównym ołtarzu umieścił Obraz Najświętszej Panny z Ostrej Bramy.

Podczas wojny już wrócił Arcybiskup Zaleski do Rzymu. Benedykt XV, przyjaciel młodości, zmał wrócić — Gawszy mu przedtem tytuł Patryarchy Antjochji. I tu, już starzec, Patryarcha Zaleski nie zaprzestał pracy, na jaką go stać było. Nie próżnował nigdy. Odwiedzający mieszkanie jego na via della Croce, szli przez sieni, gdzie na ścianie wisiał herb Patryarchy; na tle Krzyża Grobu Świętego, dwugłowy orzeł Antiochński, i z polskim Lubiczem na piersi. Mijało się parę salonów pełnych pamiętek z Indji, wreszcie w gabinecie, napelnionym księżkami, wśród ogromnej kolekcji bory indyjskiej, gdzie na ścianie wisiał portret kardynała Ledóchowskiego, i stało popierście hr. Stanisława Kossakowskiego z Wojkurowskiej, szwagra i przyjaciela Patryarchy, siedział siwy, ogromnego wzrostu

starzec, który radosnym uśmiechem i słowem witał gości. Nikt go nigdy nie widział bezczynnym. Jeśli nie miał różańca, lub brewiarza w rękę, to pewno pisał, lub porządkował swe zbiory. Rozmowa o wszystkich sprawach dotyczących Kościoła i Polski, z największą wiadomością rzeczy, z wytrwałym, przemyślanym sądem, niepospolitym miała urok. I nie tylko uropkiem pociągala: mądrą radę księdza Zaleskiego cenili. Papież: Leon XIII, Pius X, Benedykt XV, Pius XI słuchali go często, a wszyscy kolejni posłowie polscy przy Watykanie i Kwirynale częsio po wskazówki na via della Croce chodzili. Ale ulubionym towarzyszem starego Patryarchy była młodzież. Wtorkowe zebra nia młodzieży uniwersyteckiej w jego mieszkaniu sławne były w Rzymie; panowała tam niewymuszona, a pełna werwy i rozumu atmosfera. A jeśli kiedy jaka polska grupa młodzieży stanęła w Rzymie — znajdowała u Patryarchy najserdeczniejsze przyjęcie i największą sprawiała mu radość. „Miejsmi” tu przed tygodniem — piął dwa miesiące przed śmiercią — napad, (bo nie pielgrzymke) naszych marynarzyków ze szkolnego bacika Lwowa. Spędziłem z nimi wieczór. Dzielne cnoty, i wszyscy jednogłośnie okrzyknęli mnie Działuniem. A to staremu lepiej smakuje, niż 150 Ekscelencyj i bardziej jest zgodne z patryarszym sianem.

W gabinecie księdza Zaleskiego

spotykało się ludzi z całego świata: w roku jubileuszowym wielu Hindusów odwiedziło Rzym, a każdy z nich, za obowiązek miał sobie odwiedzić starego Patryarchę. Anglij, Francuzi, Hiszpanie, Misjonarze z całego świata cisnęli się do Nestora prac misyjnych. Z tem wszystkim miał ścisłą Zaleski czas na prace literackie. W chwilach wytchnienia i kuracji, w Indjach jeszcze, napisał szereg dzieł, które drukiem ogłosił; dzieła te, rzadkie dzisiaj, gdyż nie będące w handlu, a tylko, przyziociotom rozsyłane, poważnym są dorobkiem naukowym. Mówąc po francusku, jak Francuz, po włosku jak Włoch, po angielsku jak Anglik, a praktycznie cele swych misji mając na względzie, w obcyu piisał, językami. „The history of Ceylon”, „Saint François Xavier”, „St. Thomas”, historycznej treści, pastaralne „Littres à des missionnaires”, „Stories for Indian boys”, dla młodzieży hinduskiej przeznaczone, wreszcie znane są wszystkim polskie jego prace, które mi zasiał krakowskie „Misje Katolickie”. Ostatnio nad pamiętnikiem swoim pracował i modlił się dużo. Często mówił o zbliżającej się śmierci z odwagą i spokojem. Nie przeszkadzało to w rozległej korespondencji. Pięknem, również jak druk pismem, na każdy ustliczny swoich przyjaciół odpowiadał. Mówiono mu nieraz o powrocie do Polski. „Pokusą jest to dla mnie — pisał. Już czterdzieści lat mija jak

Zakład Fotograf. — Art.
ANTONI SKURJAT I S-ka
 Mielnicza 7.
 Studja portretowe.
 Powiększenia, reprodukcje, przezrocza,
 zdjęcia paszportowe i t. d.
 Ceny b. przystępne.

SPÓŁDZIELNIA ROLNA

KRESOWEGO ZWIĄZKU ZIEMI

ZAWALNA I telef 1 — 47; BOCZNICY KOLEJOWEJ telef. 4 — 62;

ROZPOCZĘŁA SPRZEDAŻ Kartofli

WAGONOWO I NA WORKI LUCO SKŁAD —
od 160 kl. (10 pud.) Z DOSTAWĄ DO DOMU.

NAJTANIEJ — GDYŻ WPROST
OD PRODUCENTA!!!

„Ospólna Sprawa“

BEZPARTYJNY ORGAN ZIEMI NOWOGRODZKIEJ

Jedynе pismo na terenie Województwa Nowogródzkiego,
wychodzi raz na tydzień w sobotę

Co tydzień specjalny dodatek ilustrowany, dwa razy na miesiąc
dodatek p. t. „SZKOŁA FOWSZECHNA“

Cena prenumeraty z dodatkami kwartalnie 5 zł. 25 gr.
miesięcznie 1 zł. 75 gr.

Cena ogłoszeń za wiersz jednosłupowy nonpareil lub jego
miejsce 15 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
NIEŚWIEŻ — ul. Syrokomi 5

Przetarg.

na budowę 3-ch domów murowanych dla urzędników państwo-
wych w Postawach, pow. Duniłowicki, ziemi Wileńskiej.

Komitet Powiatowy Budowy Mieszkań Urzędniczych w Duniowiczach, ogłasza niniejszym przetarg na budowę 3-ch domów murowanych: parterowego domu Starosty, piętrowego domu o 4 ch mieszkaniach po 3 pokoje z kuchnią i 2-u piętrowego domu o 8-miu mieszkaniach po 2 pokoje z kuchnią i 8-miu pokojach kawalerskich w mieście Postawach pow. Duniłowickiego.

Przetarg odbędzie się dnia 30 października 1925 r. o godz. 12-tej w Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych w Wilnie (plac Katedralny Nr. 2; II p. pokój Nr. 78) na zasadzie ofert pisemnych, które będą przyjmowane w godz. urzędowych w Okręg. Dyr. Robót Publ. w Wilnie do wyżej wskazanego terminu.

Oferty w zaklejonich i opieczętowanych kopertach winny zawierać: podpisane przez oferenta 3 kosztorysy budowy z oznaczeniem znizki lub ewentualnej zwwyżki oferowanej przez przedsiębiorstwo na całkowity koszt w stosunku procentowym do sumy kosztorysowej, oświadczenie oferenta o tem, że znane mu są warunki ogólne i szczegółowe budowy oraz wzór umowy, a także kwit na złożone wadium w sumie 6.800 zł. (sześć tysięcy osiemset złotych) w gotówce lub papierach państwowych.

Przedstawiciele firm, występujących na przetargu winni posiadać przy sobie dowody zarejestrowania Firmy w Sądzie Okręgowym i świadectwa przemysłowe, które na żądanie Komisji Przetargowej winny być okazane. Brak tych dowodów spowoduje odrzucenie oferty bez rozpatrywania.

Komitet zastępuje sobie prawo zmniejszenia w ciągu budowy ilości robót przewidzianych w kosztorysach, a także wybór oferenta bez względu na zaofiarowane ceny, w zależności od fachowych i finansowych zdolności przedsiębiorstw zgłaszających się do przetargu.

Projekty, kosztorysy, warunki budowy i wzór umowy są do obejrzenia i ewentualnego nabycia w biurze Kierownika Budowy, prof. J. Kłosa w Wilnie, przy ulicy św. Anny Nr. 4, w godzinach urzędowych.

Wilno, dnia 14 października 1925 r.

Komitet Powiatowy Budowy mieszkań urzędniczych
w Duniłowiczach.

NA KRESY.

Rutynowany handlowiec, dzielny organizator od lat 10 na samodzielnych stanowiskach kierowniczych, poszukuje zajęcia jako szefa biura, kierownik Syndykatu, Spółdzielni. Znajomość branży kolonialnej, cukierniczej, żelaznej zbożowo-mącznej, chemicznej i ogólnego handlu. Pierwszorzędne referencje, chlubne świadectwa. Oferty przyjmuje Biuro ogłoszeń „Polanonec“ Gdańsk, Holmarkt 5. pod syftr 882.

BATERYJE ELEKTRYCZNE

znanych najlepszych marek: BEYSS i AMMON wytwarzamy i dostarczamy każdorazowo miłjony kurencyjnych TĘCZA Zakłady przemysłowe i handlowe Sp. z o. p. Kraków, Czarnowiejska L. 72-74.

Rada Giełdowa Wileńskiej GIEŁDY PIENIĘŻNEJ

podaje do wiadomości p.p. Członków Giełdy, że nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie odbędzie się dnia 5 listopada r. b. o godz. 6 ej wiecz. w Lokalu Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego, z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Powzięcie ostatecznej decyzji co do dalszej egzystencji Giełdy lub jej likwidacji.
- 2) Wolne wnioski.

Rada wil. Giełdy Pieniężnej

Konkurs

Powiatowa Kasa Chorych w Poznaniu ogłasza konkurs na 3 posady lekarzy kasowych rejonowych i Lekarza Naczelnego Kasy Chorych. Do powyższych posad lekarzy rejonowych przyznane wynagrodzenie od 400 zł. do 600 zł. miesięcznie.

Pobory Naczelnego Lekarza zależne od umowy do 800 zł.

Na prowincji dla lekarzy mieszkanie zapewnione. Praktyka prywatna lekarska dozwolona.

Od kandydatów wymaga się najmniej 3 letnia praktyka lekarska, rzetelna znajomość w zakresie położnictwa i chirurgii.

Szpieszne podanie z załączeniem Curriculum vitae, dyplomu lekarskiego i poświadczenia obywatelstwa Polskiego kierować należy na ręce Komisarza Powiatowej Kasy Chorych w Poznaniu, plac Sapieżyński Nr. 2.

KUPUJCIE LOSY LOTERJI FANTOWEJ

ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH

CENA LOSU 2 — zł. CIĄGIENIE 16 listopada 1925 r. Główna wygrana wartości 8000 — zł.

Kamienie żółciowe

Usuwa bez bólu Cholekinaza Niemojewskiego.

Ataki w zupełności usunąć. Objawy (początkowe) Ból w bokach i dolku podsercowym (guzie schodzą się zebra) Pobolewanie w wątrobie. Skłonność do obstrukcji. Uryna ciemna i mętna lub też bezbarwna, jak woda jajkowa. Gorączka i kwaśny zapach. Odbijanie gazami wzdęcia i burczenia w kiszce Ból i zawroty głowy. Silne zdenerwowanie. Objawy (podczas ataków) W dolku wątroby silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylniej — pasie, krzyżu i sięga aż pod łopatkę. Wzdęcia brzucha, rozdanie zębów i parcie na kieszki stolowca. Brak tchu oraz ból w plecach i klatce piersiowej (na przestrzeni). Niekiedy wymioty i żółta, dręszcza, zimna poty żółtaczka. Skład główny: Aptekarz H. Niemojewski Warszawa Nowy-Swiat 5

Sprzedaję we wszystkich składach aptecznych i aptekach

W. Studnickiego

Zarys ziem północno-wschodnich z tabelami statystycznymi zł 4.
Współczesne państwo litewskie zł. 1.
Zarys państw bałtyckich zł 7.
Stosunki gospodarcze polsko-niemieckie zł 2 gr. 50.

UWAGI NAUCZYCIELSTWA

POLECAMY JEDYNE WYDAWNICTWO POŚWIECONE HISTORII SZKOLNICTWA NA WILEŃSZCZYZNIE

„ALMANACH“

SZKOLNICTWA ZIEMI WILEŃSKIEJ DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH CENA 2 ZŁOTE

CZYSTY ZYSK ZE SPRZEDAŻY PRZEZNACZONY JEŚĆ NA ZAKUP BIBLIOTEK DLA SZKOŁ POWSZECHNYCH

Poszukuje nauczyciela JEZ. JAPONSKIEGO Oferty do Adm. „Słowa“ poz. Nr. 57.

Goźelanego wykwalifikowanego na czas kampanji zimowej lub młodzieżą na rok cały z obowiązkiem pomagania w lesie i gospodarstwie w swoim imieniu poszukuje od zaraz St. Brochocki m. Wereszków p. Nowogrodok.

SIANA Dobrego koła 3,000 pudów do sprzedania. Dowieziecie się ul. Suwalska 7 m. 3 od g. 2 — 4 pool.

UDZIELAM KOREKPEYCUJ w zakresie 5 kl. gimn. specjalność jez. niemiecki. Tarata 26 — 3 w pon., środy i piątki od 3—4 pp lub oferty do Adm. „Słowa“ pod R. J.

Wszystkich, którzy posiadają jakąkolwiek wiadomość o miejscu zamieszkania JOZEFA ROZEJRA, syna Gotliba i Petroneli ze Stanisławskich ostatnio zamieszkałego w Warszawie przy ul. S-to Jerskiej Nr. 10, proszę się o nadesłanie informacji do Kolegium Ewangelicko-Reformowanego w Wilnie, ul. Zawalna Nr. 11. Wilno.

Stenografji

wyucza wszystkich bezpłatnie, listownie. Instytut Stenograficzny, Warszawa, Mokołowska 39

Sprzedam lub wydzierżawię

dom z mieszkaniem sześciopokojowym i przynależną ziemią. Położony w okolicy, dojazd do centrum. Cena 17.000 zł. Sprzedaż lub dzierżawa. Antokol.

Skrzydło kw. wojsk. i kartę mob. wyd. przez P.K.U. w Wilno na imię J. M. Ziętowskiego. Zam. przy ul. Popławskiej 64, ul. Wawrzynia 5.

DRUKARNIA „WYDAWNICTWO WILEŃSKIE“

Kwaszelnia 23. (M.-stefafska) Eż. od 1906 r.

DRUKARNIA OFICIE ZAOPATRZONA W MASZYNY DO SKŁADANIA I DRUKARSKIE NAJNOWSZEJ TYPU O RAZ MASYNĄ ROTACYJNĄ

PRZYJMUJE WSZELKIE DRUKARSKIE ROBOTY WE WSZYSTKICH JĘZYKACH EUROPEJSKICH CENY UMIARKOWANE

ZYSK ZAPEWNIONY

SOLIDNE Chwałę. Przedsiębiorstwo Handlowe, posiadające w pierw. rozr. w. punkcie sklep i obszerne klady w Wilnie, nawiąże kontakt z poważną osobą lub firmą posiadającą 15—25 tysięcy gotówką ewentualnie towarami, celem rozszerzenia i wspólnego prowadzenia, istniejącej dobrze wprowadzonej sprzedaży naczyń kuchennych, narzędzi rzemieślniczych, artykułów technicznych i innych, ewent. wprowadzenia nowych oddziałów. O szczeg.ach odwiedzić się ul. Arsenalska (Antokolska) Nr. 6, m. 7 Z. N. godz. 12 — 2 ppól.

OGŁOSZENIE. Komitet Dyr. Las. Państwowych L.O.P.P. ogłasza, że na skutek zezwolenia Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej z dn. 10-X r. b. Nr. 629-25 ciągnięcie losów Loterii fantowej zostało przeniesione z dn. 15-X na dn. 15-XII r. b. ZARZĄD.

Almszerka W. Smiałowska przyjmuje od godz. 9 do 19. Mickiewicza 46. m. 6

Ogłoszenie.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie podaje do wiadomości, iż w dn. 10 listopada 1925 r. o godzinie 12 w południe, w lokalu N-cwa Dziśniewskiego, w Głębokim, odbędzie się przetarg usłny i za pomocą ofert pisemnych na sprzedaż 105 działek etatowych 1925/26 r. o łącznej powierzchni ca 54 ha, oszacowanych na ca 24.000 zł.

Objekty wystawiane na przetarg ogłaszać można na miejscu po uprzednim zgłoszeniu się do Nacelnictwa Dziśniewskiego względnie odnośnych p. p. leśniczych.

Wykaz jednostek licytacyjnych, warunki przetargu, szemat umowy i ofert są do przejrzenia w godzinach urzędowych w Oddziale Gospodarczo-Technicznym Dyrekcji Lasów w Wilnie, oraz w N-cwie Dziśniewskim w Głębokim.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie.

Błędodruki normalne Marki Litwy środkowej dam wianian za zna zki zagraniczne zwłazszcza Litwy Kowieńskiej i Bolszewskiej w niedziele i święta między 2—3. Mickiewicza 1—13.

DO SPRZEDANIA 2 lustra i garnitur koszykowych mebli. Ogł. i ad. można od 1 do 4 p. p. p. Lubelska 5 m. 15.

D-r L. Wajnszlejn choroby chirurgiczne i ortopedyczne (Rentgen, Cystoskopia, Rektoskopia). Przyjm. w domu. 4—6. Hetmańska 2. (b. Miłjnowa).

Poszukujemy mieszkania w śródmieściu 3—4 pokoi z kuchnią i wygodami. Zgłoszenia do Adm. „Słowa“ dla W. K.

Arkadiusz Awerczenko.

Sprytny malec.

Opowiadanie to zawiera wszystkie elementy, z których zazwyczaj składają się sentymentalne powiastki na Boże Narodzenie: jest tam młody chłopczyk, jest jego mama i jest cnoinka, a jednak opowiadanie układa się zupełnie inaczej... Sentymentalizm w niem ani na grosz niema. Jest to powiastka serio, trochę ponura i trochę żalonna, jak mróz wigilijny na północy, jak żalonna jest samo życie.

Pierwsza rozmowa Władka z mamą o choince, rozpoczęła się parę dni przed Wilją, skutkiem bezsensownej uczniowskiej asocjacji.

Mama smarując podczas wieczornego posiłku, kawałek chleba masłem spróbowała je i skrzywiła się.

— Ot masło — zamruczała — zupełnie jełkie. *)

— A będę miał choinkę? — zapytał Władek hałasliwie pociągając herbatę z łyżki.

— Jeszcześ co wymyślił! Nie będziesz miał choinki. Sama bez rękawiczek chodzę.

— Pięknie — odpowiedział Władek.

— Inne dzieci choinków mają ile wlezie, a ja... jakbym to ja nie był człowiekiem.

— Spróbuj sam ją urządzić — wtedy zobaczysz.

— Ot urządzić, wielka rzecz. Jeszcze lepsza od twojej będzie. Gdzie moja czapka?

— Znow na ulicę? Cóż to za dziecko! Goybyż to cieciec żył, on by ci... Nie dowiedział się Władek, co by z nim ojciec zrobił: matka jeszcze do *) Jotka — choinka.

— Ależ to proste szkło, — z usmiechem zawołał jubiler.

— Wy wyszyc tak gadacie — z powagą zaprotestował Władek.

— Będziesz tu jeszcze gadał, wynos się! I rzucił wielokarowy brylant bez poszanowania na podłogę.

— Ech, — sęknął, nachylił się Władek po leżący kamień. Biednemu wiatr w oczy łajdak! Niby to nikt prawdziwego brylanta zgubił by nie mógł. Chł! Zrećnie, niema co! No, cóż... kupić nie kupić potargować można.

Pójde do teatru może mi najma. Myśl ta, była już od dawna przez Władka pieczętowaną. Słyszał on, że czasem potrzebni są w teatrze chłopcy, lecz jakże tam się dostać?

Jednakże rozmyślanie nie było w charakterze mała, w teatrze potknęszy się o próg, śmiało przekroczył drzwi i podszedł do woznego sprzedającego bilety. Zadarłszy głowę zapytał tonem człowieka pracy:

— Wam tu chłopcy potrzebni, żeby grać?

— Idź, idź, nie laź no tutaj!

Gdy się woźny odwrócił, Władek przecisnął się wśród publiczności i znalazł się przed wyznaczonymi podwojami, za którymi grzmiała już muzyka.

— Bilet proszę, kawalerze, — zatrzymała go bileterka.

— Proszę pani, tu w teatrze jest jeden pan z czarną brodą. W domu stało się nieszczęście, żona mu umarła. Przesłano mnie po niego, proszę go wywołać!

— Ot, będę jeszcze twojej czarniej brody szukała, idź sam i szukaj!

Władek uroczyście wkroził na salę i zaraz, widząc pustą łozę, usiadł w niej, wzrokiem krytycznym oglądając scenę.

Ktoś go uderzył po ramieniu.

Obejrzał się, za nim stał oficer z panją.

— Łoza zajęta — chłodno zauważył Władek.

— Przez kogo?

— Przezemnie, czyż nie widzicie. Pani się rozemiała i zatrzymała oficera, chcąc go wyjść z łoża.

— Niech zostanie z nami, dobrze? On taki malenki i taki poważny. Chcesz z nami zostać?

— Siedźcie sobie — pozwolił Władek — a to co? Program? No proszę, dajcie.

Przedzielili tak we trójkę do końca pierwszej serji.

— Już koniec? — smutno zapytał Władek, gdy kurtyna zapadła. — Biednemu wiatr w oczy. Program już wam nie potrzebny?

— Nie potrzebny, możesz wziąć na pamiątkę naszego miłego spotkania.

— Ile kosztuje? — zainteresował się Władek.

— Pięć rubli *).

— Sprzedam na drugą serję — pomyślał Władek i, schwycwszy po drodze jeszcze jeden pouzyczny program, wesoło wyszedł z teatru.

Wracając głony, lecz zadowolony, do domu ukrywał w kieszeni zamiatany fałszywy brylant dwa pięćciurobłowe banknoty.

Na drugi dzień Władek, ścisnąc w piastce swój kapitał obrotowy, długo walczył się po ulicach, przyglądając się ruchowi panującemu w mieście i szukając sposobności wygodnego ulokowania swych pieniędzy.

I gdy stał przed dużą wilynią cukierni wpadł na pomysł.

— Kupić nie kupić — potargować można dodał sobie odwagi ulubionem przysłowiem.

*) Pisane w Krymie za czasów Wrangla.

— Co chcesz, mały, zapytała go kelnierka.

— Proszę powiedzieć, czy nie przychodzi tu pani w szarem futrze i ze złotą torebką?

— Nie, nie była.

— Aha, no to znaczy, że jeszcze nie przyszła, poczekam na nią.

Usiadł przy stoliku rozmyślając.

— Najważniejsze — wejść tutaj, niechże spróbują, mnie wypędzić — tak zaczęła płakać...

Obok przy stoliku jakiś starszy pan skończył czytać gazetę, złożył ją i zabrał się do kawy.

— Panie, — szepnął Władek podchodząc, ile kosztuje gazeta?

— Pięć rubli.

— Proszę mi sprzedać za dwa, wszystko jedno już ja pan przeczytałem.

— A poco tobie gazeta?

— Sprzedam — zarobię.

— O-o, toć ty bratku sprytny masz że reszle i gazetę. A sidkiej bułki zjadłbyś?

— Nie jestem zebrać — dumnie odrzekł Władek. — Tylko na choinkę chcę zarobić.

Po godzinie pięć gazet nieco zmitych znalazło się w posiadaniu Władka. Pani w szarem futrze nie przyszła, można przypuszczać, że istniała ona jedynie we Władkowej wyobraźni.

Z trudnością odczytał Władek niezrozumiały tytuł: „Nowa pozycja Lloyd Georgea“ i pomknął ulicą, machając gazetami i wolaając z całej siły:

„Ostatnie wiadomości. Nowa pozycja Lloyd Georgea — cena pięć rubli!“

Przed obiadem już, po szeregu operacji przeprowadzonych z gazetami, siedł z małym pudełkiem cukierków, a poważna i zamyślona twarzyczka

ka niewidoczną prawie była z pod wielkiej, spadającej na oczy czapki.

Podszedł do pana siedzącego bezczynnie na ławce ogrodowej i zwrócił się z zapytaniem.

— Panie, czy mogę pana o coś zapytać?

— Pytał młodzieńcze!

— Jeżeli półtonia t. j. 27 cukierków kosztuje 55 rubli, ile kosztuje jeden cukierek.

— Ścisłe trudne obliczyć, mój przyjacielu, koło dwóch rubli. — A bo co?

— To znaczy, że zyskam sprzedając po 5 rubli cukierek... Pięknie. Może pan kupić?

— Kupię dwa, ale z tem, że ty je zaraz zjesz.

— Nie, nie trzeba, nie jestem zebrakiem. Ja tylko sprzedaję... Niech pan kupi, może pan znajomemu chłopcu oddać cukierki.

Matka Władka późno powróciła do domu ze swej szwalni...

Na stole, przy którym, oparłszy głowę na rękę spał Władek, stała malutka cnoinka, ubrana kiuku jabłkami, jedną świeczką i trzema czterema kartonowem zabawkami — wyglądał jej był żalony.

Pod choinką rozłożone były prezenty, a dla uniknięcia pomyłki, przy kolorowych okładek leżał papierzek z krzywym napisem:

— „Dli Władka“

a parę ciepłych rękawiczek ozdabiały jeszcze bardziej krzywe literki: — „Dli Mami“

Mocny sen otulił głowę sprytnego mała i niewiedomo gdzie przebywała jego chytra, kupiecka duszyczka.

Tom. W. K.